

W Tymkraju...

23 czerwca 2025

„Ktoś, patrząc na to towarzystwo, mógłby pomyśleć, że zanim ci ludzie obsiedli wygodne fotele prawodawców, »ten kraj« był krainą bezprawia i bezhołowania wszelakiego, w którym za co drugim drzewem w państwowym lesie czaił się zbój Madej, a za pozostałymi chowali się gwałciciele czekający na dziewice, które odważyłyby się do lasu zapuścić” – „Ponura historia, trochę fantastyczna”, WolneMedia.net, 14.06.2025 r.

Można byłoby przypuszczać, że tak właśnie w Tymkraju było. Ale sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana.

Po pierwsze istniała w Tymkraju dobrze zorganizowana grupa „pełniąca obowiązki Tymkrajowców”, zajmująca się czarnym pijarem na temat Tymkrajowców rdzennych. Mając spore wpływy w świecie i międzynarodowe powiązania, przyprawiała im obrzydliwe gęby: prymitywów, leni, nieudaczników, nieuków, rabusiów, ksenofobów, a nawet morderców. Tubylczym kobietom z Tymkraju grupa ta przez swe międzynarodowe stosunki nadawała jak najgorsze cechy i przywary. Kobiety z Tymkraju były charakteryzowane jako niechlujne, podłe, uprawiające prostytutkę w najgorszym gatunku, skłonne do zdrady i oszustwa. Tymkrajowiec, w filmach produkowanych przez wytwórnie należące przeważnie do tych samych co prasa lub ich kuzynów, przedstawiany był jako ciemny typ, półgłówek do wynajęcia, czarny charakter.



Ludzie z „wygodnych foteli”, zamiast bronić swoich pobratymców, zajmowali się wydawaniem praw odbierających Tymkrajowcom możliwość obrony. Przyduszani w ten sposób i opluwani Tymkrajowcy zapadli w marazm i zaniechali oporu, a spora ich część, traktująca jak Ewangelię słowo mówione ze szklanego ekranu albo pisane w szmatławych, ale poczytnych gazetach, uwierzyła w swą marną jakość, popierając „opluwaczy” i sprzeciwiając się nielicznym odważnym i prawym krajanom. Połowa Tymkrajowców, czyli Tymków dała się tak ogłupić, że nie trafiały do nich argumenty, niemożliwa była dyskusja z nimi, a w wyborach głosowała na „Potów”, czyli „pełniących obowiązki Tymkrajowców”, którzy po każdym wyborach dokręcali Tymkom śrubę. Taka była w skrócie sytuacja w Tymkraju.

Ponieważ w Tymkraju większość kobiet i dziewczyn była naturalnymi blondynkami, Poty wymyśliły szereg anegdot mających za temat blondynki, wykazujące się nieodmiennie głupotą w najprostszych sytuacjach. Anegdoty przyjęły się i opowiadane były w Tymkraju z lubością zarówno przez Potów, jak i przez Tymków, a po całym świecie przez wszystkich.

Legenda w Tymkraju opowiadała o smoku mieszkającym w jaskini pod królewskim zamkiem, domagającym się jako pokarmu najpiękniejszych dziewczyn. Pewien odważny szewc podrzucił smokowi barana nafaszerowanego siarką, smok pożarł go i

zdechł. Jakiś trefniś nieco zmienił legendę, twierdząc, że smok pożarł ostatnią dziewczycę, a potem zdechł z głodu.

Długo, długo potem powstały fundacje pozarządowe zwane w skrócie NGO czy jakoś tak, futrowane pieniędzmi z nieznanych, niekiedy podejrzanych źródeł. Przeważnie kręcili się koło nich różni nawiedzeni osobnicy po wyższych szkołach gotowania na gazie, ale bywali tam niekiedy prawdziwi ideowcy. Że coś tam im kapnęło zawsze z tych dotacji, rzecz normalna. Pecunia non olet.

Jedna z tych organizacji o nazwie Green Dragon postawiła sobie za cel ochronę smoków na świecie, a jeśli by to było możliwe wznowienie ich populacji do takiej liczby, żeby każdy Tenkraj i Tamtenkraj mógł mieć swojego Green Dragona. Wkrótce okazało się, że wśród żyjących na świecie gatunków smoków nie ma. Można by jednak było prowadzić dalsze poszukiwania i doić dotacje, gdyby nie to, że Green Dragon wzbudził zazdrość u innej, potężnej już i wspieranej przez wszystkie Jasne Moce fundacji: Great Green Deal, czyli Wielki Zielony Ład. Dowództwo ideologiczne Great Green Deal'u pilnie zażądało dotacji z funduszy rozwoju i zleciło ekspresowo opracowanie raportu specjalistom. Raport wykazał, że dragony podczas trawienia wydzielały monstrualne ilości metanu, który spowodował w mezozoiku olbrzymie ocieplenie klimatu. Dragony go nie wytrzymały, potruły się w upały metanem i przestały istnieć. Specjaliści twierdzili, że ich wyginiecie było bardzo widowiskowe, gdyż wydzielały płomienie z różnych miejsc ciała widoczne z Kosmosu. Raport Great Green Dealu wbił sztylet w plecy Green Dragonów. Ci jednak, pod kierownictwem błyskotliwych i wytrawnych ideologów zrobili wolnę, zmienili nazwę fundacji na Green Wolf i ogłosili się obrońcami wilków. Jasne Moce wyznaczyły im jako teren działania Tenkraj, żeby nie byli na Zachodzie konkurencją z innymi fundacjami Green jak Green Rainbow lub Green Sun, których było tam, jak nasiał.

Green Wolfy działały bardzo skutecznie mimo oporu myśliwych, leśników i myślących Tymków. Ten i ów myśliwy nie wytrzymał i

wygarnął z dwurury do greenwolfa, ale opór trwał krótko, bo Poty- „fotelowcy” zgodnie z dyrektywami stanęli po stronie greenwolfów. Wkrótce lasy zaroiły się wilkami, myśliwi zeszli do podziemia to znaczy zaczęli żyć w lesie i w drugim pokoleniu zdegenerowali się, zamieniając się w dzikich samców polujących w lesie na dziewice, a niektórzy, przybrawszy przydomek Madej (z numerem porządkowym przydzielanym przez dawnego ministra leśnictwa w konspiracji), wręcz zaczęli uprawiać zbójectwo, czyhając szczególnie zajadle na greenwolfów. Tak głośiły wieści rozpowszechniane za Oceanem przez różne agencje prasowe, należące oczywiście do tych samych co zawsze. Zaoceanici nie grzeszyli nadmierną wiedzą ani inteligencją, więc wierzyli, co im tam zasuflowano.



Było w tych wieściach jednak trochę prawdy.

W Tymkraju, jeśli wierzyć legendzie, dziewic nie było od czasu smoka, ale noszących wianek nie brakowało. Wśród mieszkank miast opowiadano, jak to w lasach czyhają za drzewami wyposzczeni zbójcy polujący na dziewice. Gdy wieść się rozeszła, ta i owa odkurzała wianek i ozdobivszy nim głowę, ruszała wieczorową porą do lasu. Co się tam działo, żadna opowiadać nie chciała, ale każda wracała jakby odmieniona, z jasnym spojrzeniem i radosnym wyrazem na obliczu. Wkrótce się okazało, że dzikie samce leśne są skuteczne. „Młodzi

wykształceni z wielkich miast” Tymkrajowcy, co to całymi dniami wysiadali przed komputerami w urzędach albo w pracy zdalnej po chałupach dla zagranicznych korporacji, przegrzali sobie organy wytwarzające plemniki. Odżywiani, odziewani i wychuchani przez „wapniaków” zwanych pogardliwie „dziadersami”, z lenistwa przestali nawet myśleć o jakichś uciechach we dwoje, a niektóre członki zaczęły im zanikać jako zbędne. W ramach przyśpieszonej szprycami ewolucji zamiast szczątkowych członków wyrosły im smartfony przyrośnięte do ręki, co zresztą było dosyć praktyczne w niespokojnych czasach, kiedy nachodźcy takie rzeczy z ręki wyrwali.

A w lesie się działo. W miastach wieść się rozniosła, wyprawy do lasu przybrały charakter masowy i wymagający zorganizowania. Zajęła się tym była aktywistka komunistyczna wysokiego szczebla, a obecnie szanowana dama polityki krajowej i zagranicznej, właścicielka zwolnionej od VAT-u sieci luksusowych lupanarów dla specjalnej kasty. Organizowane przez nią zbiorowe wyjazdy do lasu od razu zaczęły cieszyć się olbrzymim powodzeniem, przynosząc kolosalne zyski. Popularyzacja przedsięwzięcia została powierzona byłemu rzecznikowi rządu w opozycji, który w swoim czasie wmówił sporemu narodowi za pośrednictwem szklanego ekranu, że w kraju panuje śmiertelna zaraza i trzeba się chronić szprycowaniem. „Głupi wszystko kupi”, niektórzy wykształceni z wielkich miast brali po cztery szpryce. Część z nich pomarła nagle, ale większość przeżyła. Nie wiadomo jak długo, bo podobno szprycowani żyją krócej z zakrzepicą galopującą, rakiem hipersonicznym, piorunującymi zatorami płucnymi i innymi plagami.

Interes leśny szedł wyśmienicie, a ponieważ angielski i zielone było w modzie, wyjazdom wymyślono nazwę „Green Call”, czyli „Zielony Zew”. Rzecznik załatwił znaczne dotacje z Unii z puli funduszu równości, szefowa interesu zamówiła piękne wianki w chińskiej firmie internetowej „Tam-tem-u” i rozdawała gratis uczestniczkom wycieczek. Wianki były wyposażone w

noktokamery z algorytmem do zapisu w kolorze. Szefowa obiecywała sobie wiele po filmach z leśnej aktywności wycieczkowiczek, ale nic z tego nie wyszło, chociaż filmy były wyśmienite. Niestety лихо nadało, że jedną z wycieczkowiczek była incognito przedstawicielka specjalnej kasty. Filmy oprotestowała i doprowadziła do zakazu ich publikacji. Szefowa w obawie przed zemstą specjalnej kasty ulokowała zyski za granicą, kupując mieszkania w Strasbourgu i Nicei w dzielnicach ukraińskich uchodźców przed Zeleńskim. Ukraińcy zatrudniali jako ochroniarzy rezunów, w związku z czym żadni nachodźcy nie śmieli tam się zapuszczać. Część zysków ulokowała w bezpiecznych akcjach kasyna, którego współwłaścicielem był syn znanego ukraińskiego oligarchy o kilku obywatelstwach. Kasyn i jachtów też miał kilka.

Leśne samce wykazały się wielką skutecznością, coraz więcej wycieczkowiczek zaczęło chodzić z rosnącymi brzuchami. Dopóki przypadki były nieliczne, nie stanowiło to problemu. Ale jurne samce leśne miały sprawność bliską 100% i która tylko z wycieczkowiczek nie zlikwidowała swoich możliwości kobiecych pigułkami, wracała w „stanie błogosławionym”. Zanosilo się, że na nic będą wieloletnie starania różnych Klubów Rzymskich i innych „fundacji pozarządowych” mające na celu zlikwidowanie krajowego przyrostu naturalnego. Zanosilo się także na plajtę nieskutecznej kasy „pięćsetek” i „zapłodnień w szklance”. „Baby boom” zapowiadał się niebywały.

Wszyscy w Tymkraju wiedzieli, że opowieści o gwałcicielach to bajki na kiju, tak samo jak wianki wycieczkowiczek. Natomiast brzuchu były prawdziwe, podobnie jak przewidywane załamanie się wypracowanego z takim trudem trendu antynatalistycznego. Liczebność kobiet w stanie błogosławionym odwróciła niechęć do posiadania dzieci i nie chciały słyszeć o ich pozbyciu się. Natomiast na urodzenie się dzieci nie mógł pozwolić „przemysł organowy”, oczekujący na „nereczki”, „serduszka” i inne organy. Lobbyści podsypiani groszem zaczęli kręcić się jak w ukropie koło fotelowców i wkrótce stosowna ustawa została

uchwalona w tempie ekspresowym.



Ustawa orzekła, że wszystkie dzieci poczęte w lesie pochodzą z gwałtu i jako takie podlegają specjalnie zliberalizowanemu prawu zezwalającemu na aborcję bez ograniczeń nawet do ostatniego dnia ciąży.

Wydawało się, że ustawa zostanie zbojkotowana, bo sporo leśnych dziewcząt oswoiło się z myślą, że będą matkami, natura zwyciężała i oczekiwały raczej na pomoc państwa. A państwo, opanowane przez „piątą kolumnę”, myślało, jak problemu się pozbyć.

„Przemysł organowy” czekał i naglił. Cóż to były za oczekiwania? Z niektórych części wydobywano „eliksir młodości”, na który śliniły się różne Sorosy. Z innych, z dodatkami wyciągów z egzotycznych owoców, korzeni mandragory i bazyliuszka tropikalnego produkowano kremy odmładzające z niecierpliwością pożądane przez starzejące się celebrytki nie tylko od tańca na rurze. Leki na przywrócenie potencji i powiększenie piersi produkowano z jąder uśmierconych małych nieszczęśników. Stosowne katalogi reklamowały specyfiki wśród wtajemniczonych, a że produkty były niesłychanie drogie, a priori uważano je za skuteczne. Żaden z organów wykrobanych dzieci nie marnował się, przemysł czekał, a tu surowiec w

brzuchach opornych matek.

„Przemysł organowy” znów sypnął groszem, media zaczęły dyskretnie ponaglać do zabiegów, w klinikach organizowano atrakcyjne kilkudniowe szkolenia pod hasłem „opieki nad matką i dzieckiem”. Przyszła matka dowiadywała się na nich, jak opieka nad niemowlakiem jest ryzykowna, trudna i beznadziejna. Że dziecko to finansowe uwiązanie na lata. Że „nie można się samorealizować ani też brać udziału w pielgrzymkach Zew Natury Plus”. Że zamiast mieć dziecko, lepiej jest „adoptować” pieska, kotka lub jaszczurkę. Żmije zakazane, bo pod ochroną.

Niegdyś kobiety, podobno nie tylko w Tymkraj, były mądrzejsze od mężczyzn. Jak to było – nie wiadomo, bo sondażownie takich plebiscytów nie robią. Tak czy siak, znaczna ilość kobiet dała się zbajerować. Przewożono je na koszt firmy do „Klinik im. Gizeli Mengele” luksusowymi samochodami i tam wypróbowani fachowcy o stalowym spojrzeniu sprawnie pozbawiali zbajerowaną przyszłą matkę „problemu”.

„Przemysł organowy” odetchnął. Wkrótce uzupełniono prawo okólnikiem, że wszystkie dzieci z gwałtu podlegają aborcji. Co prawda okólnika nikt nie podpisał, ale miał nagłówek ministerstwa i był przez kliniki honorowany.

Zagrożenie „baby boomem” w Tymkraj zostało zlikwidowane i wszystko wróciła na przewidzianą przez specjalistów od depopulacji krzywą spadkową.

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Ilustracje: WolneMedia.net (CC0)

Źródło: WolneMedia.net